



W podkrakowskiej Rząsce Anna Dymna ma swój dom i azyl, który dzieli z rodziną oraz czterema kotami: Czaczą, Haszyszem, Księciem i Hamletem

# ANNA DYMNA Płaczę, ale idę dalej

Taka gwiazda jak ona mogłaby żyć spokojnie, grając u największych reżyserów, na co dzień ciesząc się rodziną, przyjaciółmi i wspaniałym ogrodem. Anna Dymna założyła jednak Fundację Mimo Wszystko i pomaga ludziom poszkodowanym przez los.

■ **Pani Anno, ręka na temblaku? Co się stało?**

Jestem po operacji barku. Nie było już wyjścia. Dawałam w kość temu biednemu organizmowi, to się i kość zemściła, poszarpała mi mięsień, ścięgna. Ale czarodzieje w Otwocku wszystko mi naprawili. Teraz cierpię, ćwiczę i wierzę, że za chwilę będzie dobrze.

■ **Mimo operacji, bólu i rehabilitacji ani na chwilę pani nie zwolniła. Telefon wciąż dzwoni...**

Mniej boli, jak coś robię. Działanie to najlepszy lek przeciwbólowy. Przed chwilą rozmawiałam z mamą 22-letniej Kasi, która od dzieciństwa zmagą się z cierpieniem. Teraz walczy z rakiem, ma uszkodzony centralny układ nerwowy, tysiące mikrozłamań, płyn w osierdziu, brodawczaki, a jednak wciąż się uśmiecha i potrafi cieszyć każdą chwilą. Nie wiem, jak ona na to znajduje siły. Mnie też je daje i uczy, co w życiu jest najważniejsze.

■ **A co jest najważniejsze?**

Dla mnie teraz..., żeby ktoś mi pomógł się ubrać, uczesać i zawiązać dokąd trzeba, bo trochę trudno po operacji. Bo co ci po pieniądzach, jeśli nie masz przy sobie oddanych ludzi? Dlatego rodzina jest najważniejsza. Gdyby się coś działo mojemu synowi czy mężowi, to rzuciłabym wszystko i pobiegła im na ratunek. Ważna jest też praca w teatrze, która daje ogromną siłę i jest moim azylem. Poza nią – szkoła teatralna i studenci, program telewizyjny „Spotkajmy się” i oczywiście Fundacja Mimo Wszystko.

■ **Dużo tych ważnych spraw... Skąd czerpie pani na to wszystko siłę?**

Mam w sobie takie miejsce, do którego nikt nie ma dostępu. I nic go nie niszczy. Tam, głęboko w środku, jest we mnie spokój i jasność. I choćby nie wiem co złego się działo, mam tam siłę. Jest to siła wielu ludzi, których spotkałam w życiu. Są rodzice, moja cudowna, mądra mama, Wiesiu Dym-

## KOBIETA INSTYTUCJA

Urodziła się w 1951 roku w Legnicy. Ukończyła krakowską szkołę teatralną i na stałe związała się z tym miastem i Teatrem Starym. Oprócz Fundacji Mimo Wszystko prowadzi Festiwale: Albertiana i Zaczarowanej Piosenki dla utalentowanych osób niepełnosprawnych



**1977** „Kochaj albo rzuć” Sylwestra Chęcińskiego, jeden z największych hitów w historii polskiego kina



**2004** z podopiecznymi Fundacji Mimo Wszystko, którą założyła, na warsztatach terapii zajęciowej



**2005** Kraków, Teatr im. J. Słowackiego, spektakl „Mewa” na podstawie sztuki Antoniego Czechowa



**2005** Kraków, koncert finalistów Festiwalu Zaczarowanej Piosenki. Anna Dymna z Karoliną Sawką



## Z RODZINNEGO ALBUMU

◀ 2008 rok

Z mężem Krzysztofem Orzechowskim, dyrektorem Teatru im. J. Słowackiego



2009 rok ▶

Michał, syn Anny Dymnej z drugiego małżeństwa, ma dzisiaj 26 lat i jest absolwentem krakowskiego filmoznawstwa

ny, który przez sześć lat był moim mężem. Są przyjaciele, ks. Jan Twardowski i Czesław Miłosz... Są piękne chwile i spotkania. Dlatego nawet gdy czasem płacze, to wewnątrz panuje spokój.

### ■ **Także podczas kłótni z mężem?**

Zwłaszcza wtedy! Zawsze muszę się powstrzymać, bo już w połowie chce mi się śmiać. Mój syn Michał dawno to wycałił. Gdy tylko zaczynałam – jak mawiał – włączać trąbę, tak na mnie patrzył, że krzyżąc, myślałam „Jezus Maria, żeby tylko wytrzymała do końca”. I nie wytrzymałam, wybuchłam śmiechem. Teraz mam w nim wielkiego przyjaciela.

### ■ **Jak mąż znosi pani ciągłą nieobecność w domu?**

Jego także często nie ma. Jest szalenie zapracowanym człowiekiem. Ale jakoś sobie z tym radzi. W końcu uprawiamy pokrewne zawody.

### ■ **Pani Anno, proszę powiedzieć, po co pani ta fundacja?**

Nie otworzyłam fundacji po coś, ale dla kogoś. Na początku ludzie mówili, że się starzeję i nie mam co robić, i że dla szmalu... Ale już wiedzą, że jestem wolontariuszką, że wciąż gram i chyba uwierzyli, że jestem w tym szczerą.

### ■ **Wszystko zaczęło się, gdy przyjechała pani do schroniska dla osób niepełnosprawnych w Radwanowicach, prowadzonego przez ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.**

Wszyscy znają go z lustracji w Kościele, a mało kto wie, że prowadzi ponad 30 ośrodków dla osób niepełnosprawnych intelektualnie i walczy o nie jak lew. Dziewięć lat temu w wyniku zmieniają-

cych się przepisów okazało się, że nagle 29 osób, które już dobrze znalazłam, straci sens życia, czyli warsztaty terapii zajęciowej. Ksiądz Zaleski zadzwonił do mnie. „Niech pani coś zrobi!” – powiedział. A co ja mogłam, mając etat w teatrze i 2600 zł pensji? Czy za to można komuś pomóc? Ale nie miałam czasu, żeby się zastanawiać i zarejestrować fundację. Gdybym wszystko dobrze przemyślała, pewnie bym stchórzyła.

### ■ **Naprawdę wystarczył jeden telefon z prośbą o pomoc, aby założyła pani fundację?**

Tak! Nie mogłam dopuścić do tego, by ci ludzie zostali wyrzuceni na obrzeża życia. To był odruch. Podopieczni ks. Tadeusza byli moimi przyjaciółmi. Może nie wiedzieli, kim jestem, ale byłam „ich Anią”. Czy pani wie, jak to jest, kiedy ktoś się cieszy, że pani jest? Tak po prostu... Bo nas aktorów uwielbiają, gdy odnosimy sukcesy, gdy pokazujemy się w telewizji. Uprawiam ten zawód od osiemnastego roku życia, kocham go ponad wszystko, ale znam też jego cienie. Ludzie tak naprawdę nic o mnie nie wiedzą. Aktorkę Dymną znają za to lepiej niż ja i zawsze byłam dla nich Anią z „Kochaj albo rzuć” czy Barbarą Radziwiłówną. Doszło do tego, że sama na siebie patrzyłam przez pryzmat aktorki. Np. nawet nie wiedziałam, czy podobam się facetom. Pamiętam, kiedyś dawno temu w pociągu podrywał mnie pewien Francuz. Prawił mi komplementy, a ja byłam coraz bardziej onieśmielona i zażenowana, ponieważ inni mężczyźni nigdy nie podrywali mnie jako mnie. W Radwanowicach poczułam się podobnie, ci ludzie zaakceptowali mnie jako człowieka, a nie znaną aktorkę.

### ■ **Poczuła się pani potrzebna?**

Oni w ogóle nauczyli mnie, że tak naprawdę człowiekowi najbardziej potrzebny jest drugi człowiek. Mam taką podopieczną, która czasem mnie obejmuje, przytula się i płacze. Pytam ją: „Halinko, długo jeszcze?”. „Nie wiem” – odpowiada, ale po kwadransie odchodzi uspokojona.

### ■ **Prowadzi pani telewizyjny program „Spotkajmy się” o ludziach doświadczonych przez los. Jak radzi sobie pani z ich cierpieniem?**

Zaprzyjaźniam się z nimi, żartuję, nawet o śmierci uczą mnie mówić z uśmiechem. Pamiętam, jak pytałam mężczyznę z zespołem Huntingtona: „Ty umierasz, to jak i o czym będziemy rozmawiać?”. Odpowiedział: „Jak to o czym? O życiu. Wiesz, że jeszcze mogę utrzymać w ręce aparat? Fotografuję ptaki o świcie!”. Przed chwilą dzwoniłam do ludzi, którzy przez lata chorowali, czuli się odrzuceni, samotni... Teraz są małżeństwem. Miłość odmieniła ich życie. Są szczęśliwi i nawet choroba nie jest dla nich udręką. Będą gośćmi w moim programie. „Spotkajmy się” to dla mnie uniwersytet życia. Choć przyznaję, że czasem podczas nagrań coś we mnie pęka. Wtedy zdarza się, że osoba ciężko chora mnie pociesza. Po nagraniach nie mogę spać, wszystko mnie boli, ale tak naprawdę, to ci ludzie dają mi siłę. Dzięki nim też się zmieniam.

### ■ **Co to znaczy?**

Mniej narzekam, umiem cieszyć się drobiazgami. „Od małych rzeczy naucz się spokoju” – pisze ks. Twardowski. Myślałam, łatwo tak pisać, gdy się jest księdzem, a ja mam pracę, ludzi, problemy... Teraz już wiem, co kryło się za tymi słowami. Powiem pani, dzisiaj obudziłam się o szóstej, bo moja kotka Czacza zrobiła mi awanturę, domagając się jedzenia. Wstałam, zobaczyłam słońce i wyszłam do ogrodu, popatrzyłam na ptaki, ślimaki, krzaki lawendy, które dostałam na 60. urodziny, Wawel w dole i Bielany. I choć całą noc walczył ze mną bąrk, poczułam się szczęśliwa.

### ■ **Ludzie też pani nie denerwują?**

Czasem bym komuś przyłożyła, ale tak naprawdę są fantastyczni. Moja mama zawsze mówiła: „nie ma ludzi złych, są tylko nieszczęśliwi”. Słyszałam to od dzieciństwa, a ono jest podstawą wszystkiego. Moje było wspaniałe. Brakowało pieniędzy, bo ojciec był antykomunistą i wciąż musiał zmieniać pracę, ale rodzice otoczyli nas miłością. I myślę, że mama miała rację. Gdy się prowadzi fundację, to się poznaje te najpiękniejsze i najgorsze cechy natury ludzkiej. Ale tych pierwszych jest więcej.

ROZMAWIAŁA ANNA GRZELCZAK